

Tyszka, Józef

W krzywym zwierciadle zakłamania

Przegląd Pruszkowski nr 2, 50-54

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W krzywym zwierciadle zakłamania

Falszowanie historii zaczęło się już na początku istnienia PRL-u i dotyczyło między innymi również sprawy Katynia. Według ówczesnie lansowanej wersji zbrodnia ta miała być dziełem Niemców, a nazwiska tam wymordowanych znalazły się na tablicach pamiątkowych, na łamach gazet i w różnych wydawnictwach - jako ludzi poległych na froncie lub zgładzonych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Tablice takie, zawierające sfalszowane dane, wiszą do dzisiaj, nawet w niektórych kościołach.

Potem zaczęło się odbrażowanie różnych postaci historycznych, przedstawiając je, jak również zdarzenia, w których uczestniczyli, w całkiem innym świetle. Ale nie na tym koniec. Falszowano niemal wszystko, co dla „władzy ludowej” lub personalnie dla niektórych czerwonych dygnitarzy było niewygodne lub budzące niekorzystne dla nich skojarzenia, a więc z ich punktu widzenia - politycznie konieczne. Na początek posłużę się własnym przykładem ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Dyplom magistra inżyniera uzyskałem w 1950 roku na Wydziale Leśnym - Oddział Technologii Drewna.

Moim profesorem prowadzącym była pani prof. Julia Bartkiewicz - Jabłońska - chemik, jedyny w kraju specjalista tej klasy w zakresie chemicznej technologii drewna. Tymczasem w księdze pamiątkowej SGGW (t. II 1958) figuruje zapis, że moim prowadzącym był pan Konstanty Szczerbakow (str. 251). To samo dotyczy moich kolegów. Jeden z nich przywiózł mi wymienioną wyżej Księgę, abym mógł zapoznać się z dotyczącym mojego magisterium zapisem. Ciekawostką jest także fakt, że w czasie naszych studiów i zdobywania dyplomów na SGGW pana Konstantego Szczerbakowa na terenie SGGW nikt nie widział. Był on bowiem wtedy pracownikiem Instytutu Badawczego Leśnictwa, a niektórzy przypisani mu dyplomanci w ogóle nigdy się z nim nie zetknęli.

Wspomniawszy panią profesor Bartkiewicz - Jabłońską, czuję się w obowiązku przybliżyć Czytelnikom postać zarówno jej, jak i jej małżonka Bolesława, opisanych na łamach „Naszej Polski” nr 14 z dnia 3 kwietnia 2002 roku, str. 10-11 w artykule p.t. „Emma - as wywiadu”. Była to para ludzi wykształconych, specjalistów w zakresie chemicznej technologii drewna. Ona należała do grona wybitnych profesorów SGGW. Była gorącą patriotką, zasłużoną bohaterką pracy konspiracyjnej podczas okupacji niemieckiej. Podobną przeszłością konspiracyjną legitymował się jej mąż - przed wojną właściciel maleńkiej wytwórni olejków eterycznych w War-

szawie, na potrzeby przemysłu farmaceutycznego i kosmetycznego. Był absolwentem Gimnazjum Reytana, ukończył podchorążówkę i Wydział Chemii na Uniwersytecie Warszawskim. Poza tym ukończył trzyletni kurs szybowcowy. Uprawiał także inne dyscypliny sportu: pływał, jeździł konno, uprawiał wspinaczkę górską i narciarstwo, prowadził różne samochody.

Zmobilizowany w 1939 roku, uczestniczył w kampanii wrześniowej w rejonie Grodno - Białystok. Ranny zdołał ująć się sowietom i poprzez Litwę, Łotwę, Szwecję i Anglię przedostał się do Francji, gdzie został przeszkolony w zakresie służby w jednostkach pancernych, po czym brał udział w bitwie pod Narwikiem. Zdążył powrócić do Francji przed jej upadkiem, ale natychmiast musiał się stamtąd ewakuować. Wraz ze swym plutonem brawurowo przejechał zarekwirowanymi ciężarówkami 600 km na północ, pomiędzy zgrupowaniami pijanych Niemców i Francuzów fetujących „koniec niepotrzebnej wojny”. W okolicy Brestu pluton przesiadł się na zarekwirowany holownik, którym przedostał się do Anglii. Tam Bolesław Jabłoński przeszedł przeszkolenie wywiadowcze w szerokim zakresie, szczególnie w umiejętności rozpoznawania jednostek pływających. Do Polski trafił jako skoczek spadochronowy w dniu 1 września 1942 roku. W kraju powierzono mu stanowisko szefa wywiadu Oddziału II w Komendzie Armii Krajowej Okręgu Łódź. Tu dopiero poczuł się na właściwym miejscu i mógł wykorzystać swój talent oraz znajomość języków, szczególnie niemieckiego i angielskiego.

Dosłużył się stopnia majora i otrzymał wiele odznaczeń, a mianowicie: Order Wojenny Virtuti Militari V klasy, Krzyż Walecznych I, II i III klasy, Medal Wojska Polskiego, Krzyż AK, a od króla norweskiego Gwiazdę Odwagi i Waleczności za Narwik. Posiadał również odznaczenia francuskie i angielskie, a Sowieci zafundowali mu lagier, z którego gdy wrócił dostał się w szpony UB. Po wojnie prowadził małą wytwórnię olejków eterycznych z żywicy sosnowej. Uzyskanymi dochodami wspomagał wielu akowców lub ich rodziny. Znałem go osobiście, gdyż u jego żony, pani Julii, jako student Chemicznej Technologii Drewna pełniłem obowiązki asystenta. Oboje należeli do nielicznego grona najwspanialszych ludzi, jakich dane mi było poznać w życiu.

Szczególnie wrył mi się w pamięć dzień 15 stycznia 1949 roku, kiedy pani profesor o godzinie dziewiątej rano przyszła na uczelnię z twarzą trupio bladą i obłądem w oczach. Najpierw usłyszałem głos laboranta pana Szuberki:

- Pani profesor, co się stało?

Przybiegłem z sąsiedniego pokoju akurat w momencie, kiedy pani profesor zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej pan Szuberka nie pod-

trzymał. Posadzona na krześle, powoli przysła do siebie i opowiedziała, że bardzo rano, chyba około szóstej, ubecy w mundurach i po cywilnemu wdarli się do willi przy ulicy Różanej i aresztowali męża i rozpoczęli rewizję. Po wstępny przesłuchaniu pozwolono jej pójść na uczelnię. Dokładnie sprawdzono, co wynosi w teczce.

„Kociol” w mieszkaniu państwa Jabłońskich trwał dwa tygodnie. Wszystkich przychodzących zatrzymywano, część zwolniono po przesłuchaniu, innych zabrano. Z artykułu opublikowanego w „Naszej Polsce” wynika, że Bolesława Jabłońskiego aresztowano w związku ze sprawą płk. Jana Mazurkiewicza, pseudonim „Radosław” i wywieziono na Rakowiecką. Tu posłużyć się cytatem z gazety „Nasza Polska”: »W sprawę „Emmy” zaangażowani byli głównie znani z okrucieństwa siepacze ubeccy, wyszkoleni przez NKWD Żydzi: Serkowski, Humer, Furtak, Widaj, Aspis, Trutkowski. Śledztwo odbywało się w lochach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) na Koszykowej. Torturowali „Emmę” głównie Serkowski i kilku jego pomagierów. Przyciskali mu dłonie do rozpalonej do czerwoności blachy, wtrącali do karceru pełnego ekskrementów, w którym można było siedzieć tylko w kucki. Przywiązywali go do ławki i stawiali głową w dół, wkładali mu rurki do nosa i pompowali naftę do płuc. Krótco przed śmiercią badała go lekarka (córka prof. Manteuffela) i po rentgenie zdumiała się, dlaczego płuca są całe białe, a tylko ich obrzeża pracują? «

- I tak miałem szczęście - powiedział „Emma” - innym pompowano mleko z cukrem, który zamieniał się w papkę i zaklejał płuca. Ludzie umierali w okropnych mękach, dusili się”. (koniec cytatu)

Pani profesor Julia postanowiła ratować męża za wszelką cenę. Wiedziała, że ma chory żołądek i bała się, że nie przetrzyma warunków, w jakich się znalazł. Za kilogram kosztowności, jakie posiadała, wynajęła adwokata Mieczysława Maślanko, który zajął się sprawą. Skazanemu początkowo na karę śmierci „Emmie” zamieniono karę na 15 lat więzienia, skróconą potem do 9 lat. Ostatecznie wyszedł na wolność, w czasie „odwilży” w 1956 roku.

Na dramatyczną sytuację, w jakiej znalazła się pani profesor, oprócz rozpaczliwej związanej z uwięzieniem męża, składała się także troska o stan zdrowia jej synka, który urodził się jako jedno z bliźniąt i nie rozwijał się prawidłowo. Do tego towarzyszyła jej niby złowrogi cień konieczność dość częstych wizyt w UB, dokąd była wzywana na przesłuchania. I tu znowu posłużyć się cytatem z „Naszej Polski”: »Serkowski kazał stawać jej pod ścianą i celując do niej strzelał wokół głowy, zgodnie z typowymi wzorcami NKWD - psychicznego wykańczania ofiar represji. Tragicznego dnia dwuletnia córeczka państwa Jabłońskich - Jola - na próżno czekała na powrót mamy. W czasie kolejnej „zabawy” z pistoletem pani Julia zo-

stała trafiona przez Serkowskiego w skroń. W papierach naturalnie zafałszowano powód zgonu, czyli fakt zamordowania jej przez Serkowskiego i napisano, iż zmarła z powodu wylewu krwi do mózgu«. (koniec cytatu)

Tak więc kiedy Bolesław Jabłoński po przebytych piekle przesłuchań i więzienia powrócił do domu już nie zastał żony.

Na zakończenie dwa pytania, które może zainteresują zarówno współczesnych jak i potomnych:

1. Czy zbrodniarz Serkowski żyje i cieszy się nadal specjalną emeryturą „dla zasłużonych”?

2. Czy pani profesor Julia Bartkiewicz Jabłońska nie została „prypadkiem” wymazana z pamięci i ewidencji SGGW i czy cała sprawa małżeństwa Jabłońskich nie wymaga rewizji i końcowego orzeczenia sądu prawdziwie polskiego?

Przejdźmy z kolei do sprawy Hemara i Konarskiego, która dotyczy fałszerstwa dokonanego jeszcze w PRL-u i funkcjonującego w III RP przez wiele lat. Oto na łamach Tygodnika Demokratycznego w 1989 roku zamieszczony został wiersz Feliksa Konarskiego p.t. „Katyń” jako utwór Mariana Hemara. Pomimo sprostowania ogłoszonego w Ekspresie Wieczornym z dnia 19 kwietnia 1993 r., które nadesłał pan Mieczysław Szyłkiewicz - żołnierz spod Monte Cassino znający osobiście obu poetów - pomyłka funkcjonuje nadal. Można to zaobserwować szczególnie w prasie ukazującej się podczas imprez, obchodów i rocznic.

Czytelnicy nadal są informowani (szczególnie w prasie), że wiersz Konarskiego jest dziełem Hemara. Ja sam rozesłałem kilkadziesiąt sprostowań p.Szyłkiewicza przy różnych okazjach. Każdemu, kto zna twórczość obu poetów wiadomo, że zarówno Feliks Konarski (pseudonim Ref-Ren) i Marian Hemar byli prawdziwymi Polakami, polskimi patriotami i polskimi poetami. Obaj jednakowo kochali swoją polską ojczyznę, chociaż różnili się pochodzeniem. Poza tym byli przyjaciółmi i jeden drugiemu nigdy by jego wiersza nie przywłaszczył. Myślę, że bardziej tym oburzony byłby właśnie Hemar.

Staram się też dociec, dlaczego Feliks Konarski, wielki patriota, żołnierz - poeta, twórca pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”, jedyny, który odważył się wytknąć naszym aliantom zdradę Polski, nie doczekał się pełnego wydania jego poezji. A przecież jego wiersze są wspaniałe, jego piosenki śpiewała w latach dwudziestych i trzydziestych młodzież całej Polski. Dowiedziałem się wprawdzie przypadkowo, że w Olszaniczy w 1998 roku wydane wiersze wybrane Feliksa Konarskiego w tomiku zatytułowanym tak, jak zbiór jego wierszy opublikowany w USA: „Wiersze sercem pisane”. Zdobyłem ten zbiór i doznałem rozczarowania, gdyż nie było tam dwóch najważniejszych utworów: „Katyń” i „Na zgon generała An-

dersa". Ten ostatni wiersz jest w spisie treści, ale na wskazanej stronie figuruje po raz drugi w tym tomiku wiersz „Na zgon generała Bora” (str. 91-93). Przez brak tych dwóch wierszy zubaża się twórczość tego wielkiego patrioty. Zbieg okoliczności, do którego dziwnie pasuje określenie „manipulacja”. Fakt ten skwituję krótką strofą Konarskiego:

*Jeszcze raz spoglądam i szukam
Tu i tam i vice versa -
Wszystko jest, tylko nie ma
Katynia i generała Andersa.*

Wiele faktów powoduje, że fałszowanie i manipulowanie poezją Feliksa Konarskiego robi wrażenie jakiejś zorganizowanej akcji przeciw Ref-Renowi. Oto kolejny przykład. W tomie poezji Sybiraków, wydanym w 2000 roku, na stronie 9 znalazł się wiersz Konarskiego jako wiersz Hemara. A znacznie wcześniej w czasopiśmie „Semper fidelis” wiersz Feliksa Konarskiego p.t. „Trzy ziemie” został wydrukowany jako wiersz Franciszka Konarskiego. Wszystkim wiadomo, że Franciszek Konarski zmarł właśnie w tym samym roku, w którym Feliks Konarski przyszedł na świat (1907). Czy i to trzeba uznać za niewinną pomyłkę?

Komu i do czego mają służyć te matactwa i gmatwanina faktów? Kto tym steruje? Komu tak bardzo zależy, aby pozbawić Feliksa Konarskiego jego dorobku? Dotychczas nikt nie zareagował na prośby o sprostowanie wielu tego typu przekłamań.

Kto wie, może i dla „Czerwonych maków na Monte Cassino” znajdzie się nowy autor?

SPROSTOWANIE

W numerze 1/2004 „Przeglądu Pruszkowskiego” zamieszczono na stronach 24 - 25 wiersz „Prośba starego żołnierza”.

Niniejszym wyjaśniamy, że autorem utworu jest nie Józef Tyszka, jak omyłkowo podano, ale Feliks Konarski. Za pomyłkę przepraszamy.

Redakcja